

Adam DOBRŃSKI

WYSIŁEK ZBROJNY

Jeszcze trwała II wojna światowa, a już powstawały przyczynki do przewidywanego zestawienia – opisu wysiłku narodu walczącego, ponoszącego straty osobowe i materialne. Minęło pół wieku od tamtego września, a wciąż toczą się dyskusje i chociaż posługujemy się liczbami, to opatrujemy je licznymi zastrzeżeniami, świadomi istniejących luk materiałowych i błędów. Szczęśliwie można uznać, że mamy już za sobą lata świadomych fałszerstw i przeszkód stawianych badaczom, tyle że gorące „wczoraj” i parzące w stopy „dziś” nie sprzyjały i nie sprzyjają wykorzystaniu w pełni nowych szans. Napisałem, że mamy już za sobą, ale chyba lepiej twierdzić: mamy w zasadzie za sobą.

20 IX 1985 r., w ostatnim dniu Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie, odbyło się sympozjum Polskiego Towarzystwa Historycznego poświęcone przede wszystkim mobilizacyjno-organizacyjnym wysiłkom wszystkich Polaków okresu II wojny światowej. Trzy lata później ukazała się książka zawierająca materiały tego sympozjum, zredagowana przez S. Biegańskiego i A. Szkutę*. Tej właśnie pozycji chcę poświęcić nieco uwagi, a przy okazji poznamy nieco bliżej autorów piszących

o historii najnowszej Polski poza granicami PRL.

Jak to zwykle bywa, książki posesyjne grzeszą zbyt dużymi różnicami tak co do sposobu prezentacji materiałów, jak i ich wartości merytorycznej.

J. Lerski, żołnierz i sekretarz osobisty premiera T. Arciszewskiego, a w latach 1966-1982 profesor historii na Uniwersytecie w San Francisco, omówił dzieje Emigracyjnego Rządu Rzeczypospolitej Polskiej (1939-1945). Przerobiliśmy już wielokrotnie ten temat w kraju, choć nadal wybuchają emocje, czego ostatnim dowodem są spory wokół roli odegranej przez dwóch londyńskich liderów: Kazimierza Sosnkowskiego oraz Stanisława Mikołajczyka. Lerski unikał wartościowania i nie silił się na dawanie po dziesięcioleciach recept na lepsze rozegranie kart w grze dawno przebrzmiałej. Odnotował kolejne zmiany personalne i w układzie sił światowych. Wyraziście wypadł akapit o skutkach umowy Sikorski-Majski z 30 VII 1941 r. Autor uznał doraźne korzyści tego zwrotu w polskiej polityce zagranicznej, ale zakończył myśl stwierdzeniem: „Od tego jednak momentu staliśmy się drugorzędnym partnerem Wielkiej Brytanii, co uwidoczniło się jeszcze bardziej po przystąpieniu do wojny Stanów Zjednoczonych w grudniu 1941 r.”. A skoro już mowa o sformułowaniach, to zapamiętajmy „Londyniszczę” – rozbite politycznie, „z uginającym się pod angielskimi naciskami premierem Miko-

* *Prace Kongresu Kultury Polskiej*, t. IV: *Wysiłek zbrojny w II wojnie światowej*, pod red. S. Biegańskiego i A. Szkuty, Londyn 1988, ss. 157, Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie.

łajczykiem”, wystraszonym otoczeniem rządowym, jakże w sumie odmienne od udręczonej, lecz walczącej z determinacją Warszawy. Lerski dołączył najobszerniejsze w tej książce przypisy, co ucieszy zwłaszcza czytelników słabiej orientujących się w dorobku historiografii emigracyjnej i państw Europy Zachodniej.

Serię tekstów bezpośrednio traktujących o wysiłku militarnym otwiera w omawianej książce M. Topolnicki, kapitan z obrony Warszawy i piszący o kampanii wrześniowej 1939 r. Autor aż nadto konsekwentnie unikał jakichkolwiek dyskusji, nawet na tematy „dyżurne”, jak plan „Z”, plany wojny prewencyjnej z Niemcami, postawa sojuszników zachodnich, decyzje Wodza Naczelnego. O Rydzu-Śmigłym jego były podkomendny napisał: „Dźwigał olbrzymie brzemie odpowiedzialności za obronę kraju [...] Zdawał sobie sprawę z tego, że ma zadanie niemożliwe do rozwiązania”, ale nie pada słowo o opuszczeniu kraju, o systemie dowodzenia. Ja żałuję, że Topolnicki nie przekazał nam własnych refleksji, nie wyszedł poza bardzo poprawny tekst. Jeśli ktoś nie zna zawartości pierwszych tomów książki *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, to z przyjemnością przeczyta interesujące zestawienia, porównania. Tak można bez trudu napisać i w kraju, przy czym w tytule zamiast odrzuconego określenia „kampania” pojawiłaby się z pewnością „wojna obronna”.

Nie zamierzam męczyć czytających to omówienie skrupulatnymi streszczeniami następných rozdziałów, zwłaszcza że liczą one sobie po kilkanaście tylko stron, mają podobną konstrukcję. A. Suchcitz (przedstawiciel młodego pokolenia historyków związanych z Insty-

tutem i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego) zajął się wysiłkiem organizacyjno-mobilizacyjnym Armii Krajowej. Zdecydował się na szacunek: 300-350 tys. żołnierzy, a pół miliona z łącznikami, kurierkami, sanitariuszkami i osobami wchodzącymi w skład innych służb pomocniczych. Są także wyliczenia strat, uzbrojenia, akcji i działań bojowych. Są, ale nie zawsze wyczerpujące (Akcja „Burza”), często pobieżne, z pominięciem niektórych regionów i na przykład Szarych Szeregów. „Szkice do dyskusji” podali: S. Bóbr-Tylingo, były student konspiracyjnego Uniwersytetu Warszawskiego (tematem Narodowe Siły Zbrojne), płk. M. Sadykiewicz, z 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, dowódca po wojnie m.in. 9 Drezdeńskiej DP, emigrant do Izraela w 1971 r. (*Polskie Siły Zbrojne na Wschodzie 1943-1945*), nieżyjący już komandor inż. B. Wroński (*Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie*). Charakterystyczne, że zagubiono w spisie referatów Bataliony Chłopskie, nie mówiąc już o Gwardii i Armii Ludowej, pominięto sporo literatury krajowej.

Dyskusję – piszą o tym autorzy *Wstępu* – wywołały głównie dwie kwestie: akcja scaleniowa Armii Krajowej oraz wojska zmierzające od Lenino do Berlina. Sadykiewicz zaproponował zamiast „Wojsko Ludowe” wymienioną już nazwę PSZ na Wschodzie i zauważył, że przez 40 lat nie ukazała się na Zachodzie ani jedna analityczna praca na temat podkomendnych Z. Berlinga, S. Popławskiego, K. Świerczewskiego. Dyskutanci zakwestionowali w ogóle polskość tych formacji, a to dlatego, że „przyczyniły się de facto do pozbawienia Polski wolności”. Zarazem jednak czy można nie przyznać, że „było to wojsko w 90% etnicznie polskie”. Wie-

my dobrze, jak trudno jest oddzielić prawdę historyczną od racji politycznych, zwłaszcza jeśli ma się własne doświadczenia czy raczej uprzedzenia.

Najdłuższy tekst wyszedł spod pióra M. Maćkowskiej, a dotyczy on Pomocniczej Służby Kobiet. To już właściwie mała monografia różnych oddziałów i szkół PSK, także Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet, Pomocniczej Lotniczej Służby Kobiet i Pomocniczej Morskiej Służby Kobiet. Powinien być chyba referat o wysiłku zbrojnym kobiet polskich w II wojnie światowej, tylko kto go miał napisać i wygłosić. Badania o kobietach, tak wciąż bardzo popularne na zachód od Łaby, u nas nie zdobywają należytej estymy. Czyżby jeszcze jeden spóźniony ślad epoki feudalizmu?

I ostatni, wyraźnie nietypowy rozdział w prezentowanej książce. Najpierw jednak o jakże barwnej i powikłanej biografii autora. Urodzony we Lwowie, współpracował z AK w latach okupacji, w 1948 r. skazany na 25 lat zsyłki w ZSRR, student warszawskiego SGPiS, aktualnie pracownik nowojorskiego Uniwersytetu w Albany. L. W. Konikiewicz zajął się losami Polski Walczącej na Polesiu – uwaga! – w latach 1939-1955. Kto z państwa słyszał o „ZOW – poleskim prekursorze Solidarności”? ZOW, czyli Związek Obrońcy Wolności z siedzibą w Brześciu, inicjator strajku 20 VII 1955 r. Zapyta ktoś w tym miejscu, to kiedy się skoń-

czyła II wojna światowa. Nauczono nas prostej, może za prostej odpowiedzi na pozornie naiwne pytania.

Nie wiem, w jakim nakładzie wyszedł ten tomik. Myślę, że nie wierzono zbyt, iż dotrze on w większej ilości do czytelników w kraju. I nie martwię się osobiście, że nie stał się lekturą do koniecznego przeczytania. Z drugiej jednak strony żałowałbym bardzo, gdyby nie ukazał się w ogóle, nie był osiągalny przynajmniej w tych lepiej zaopatrzonych bibliotekach. Przez swą „inność” winien i nas pobudzać do dyskusji, do powracania, szukania pewniejszych odpowiedzi, sprawiedliwszych ocen. Kto zaś przeczyta, nie popadnie w rozterkę, nie wzmocni kompleksu niewiedzy, zapóźnienia w znajomości najnowszych wyników badań. Na tematy wojenno-okupacyjne piszemy i wydajemy więcej niż rodacy na obczyźnie. To chyba zrozumiałe i nie może służyć do wystawiania stopni ze sprawowania. Chciwie natomiast wyglądamy tomów źródeł z zasobów pozapeerelowskich archiwów, rzadko udaje się nam dotrzeć tam bezpośrednio. Więc może już czas – pół wieku mija – połączyć siły, wypracować wspólne metody, ujednolicić terminologię, zestawić bazę źródłową i przestać dzielić prace z historii najnowszej Polski na emigracyjne oraz krajowe, a poprzestać na podziale na wartościowe, słabsze i zupełnie słabe.